

Człowiek, który przytapał Wilimowskiego

ANDRZEJ GOWARZEWSKI – Chyba zawsze byłem świrem – przyznaje twórca, autor i wydawca „Encyklopedii piłkarskiej FUJI”.

JAKUB RADOMSKI

Jest rok 1981. Górzewski siedzi w niemieckim mieszkaniu Ernesta Wilimowskiego. Nie wie o nim za dużo, choć to wielka gwiazda. Z prostej przyczyny – w Polsce nie o nim wtedy mówiono, bo Wilimowski po wybuchu wojny grał w reprezentacji Niemiec i uważano go za zdrajcę.

– Zmieniał pan kiedykolwiek nazwisko? – pyta Górzewski. To jeden z pierwszych punktów w ankiecie, która daje do wypełnienia każdemu.

– Nie – odpowiada z przekonaniem Wilimowski.

Górzewski nie byłby jednak sobą, gdyby tego nie potwierdził. – Ludzie często kłamali, kiedy podawali dane. Nie chcieli nazywać się Alfons, to mówili, że Adam. Albo zmieniali miejsce urodzenia. Władec Stański urodził się pod Kielcami, a podał mi Warszawę. Nie wiedział, że będę to sprawdzał. Ale ja sprawdziłem. „Wiesz, nie chciałem się przyznać do tego wsi” Bruner – opowiada Górzewski.

W przypadku Wilimowskiego weryfikację zaczął od kościoła w Katowicach, w którym były piłkarze miały być chrzczone. Okazało się jednak, że nie ma tam po nim śladu. – Po pewnym czasie dzwoni do mnie ksiądz. „Redaktor, niech pan wpadnie” – mówi. Okazało się, że on tam jest zapisany, tyle że pod nazwiskiem Pradela. Wilimowski mnie okłamał. Zrobił to z pełną świadomością.

ścią, ale bez złej woli. Później dowiedziałem się, że tamto nazwisko zostało zmienione, gdy miał kilkanaście lat. Jego ojczym doszedł wtedy do wniosku, że chłopak ma talent do piłki i to może być opłacalny interes – dodaje Górzewski, który w 1990 roku, jako pierwszy, ujawnił te fakty w tygodniku „Mecz”. Książkę o Wilimowskim planuje wydać w przyszłym roku, znajdują się też sensacyjne historie, o których nikt do dzisiaj nie ma pojęcia. Czytelnicy dowiedzą się m.in., że za jego wyjazdem do Niemiec stały tak naprawdę poważne problemy w życiu prywatnym, a sam Wilimowski to genialny, ale i biedny człowiek. Napiętowany został przez swoje otoczenie i nie był w stanie wytrzymać presji, która pojawiła się dookoła. Górzewski pokazuje też, że cała nienawiść, jaka po wojnie wytworzyła się wokół Wilimowskiego, tak naprawdę wynikała ze zwykłej ludzkiej zawiści.

Stańczyk? 13 sekund

Górzewski mieszka w Katowicach, ale jego dom, będący jednocześnie siedzibą założonego przez niego wydawnictwa „Głęboki”, choć o kilkadziesiąt metrów od kopalni „Wujek”. – Pokażę wam, co tutaj znajdziecie – mówi, po czym zaczyna nas oprowadzać po kolejnych pomieszczeniach. Szczegółne wrażenie robi jedno, w którym na półkach leżą wszystkie roczniki „Przeglądu Sportowego”, „Sportu”, „Tempa”, „Piłki Nożnej” i „Sportowca”. Są też archiwalne roczniki „Kicker”, „World Soccer” i „France Football”. Obok znajduje się ar-

foto: NAC



■ 1935 rok, 19-letni Ernest Wilimowski (drugi od lewej) służy w przerwie meczu Ruchu Wielkie Hajduki – Warta Poznań. Po lewej stronie Wilimowski – go Gerard Wodarczyk, po prawej: Edmund Gliński i Karol Dziwiz.

chiwum zdjęć piłkarzy i klubów. Znajdziemy w nim wyjątkowe fotografie zawodników, występujących także przed wojną. Po chwili Górzewski wyciąga coś na chybił trafił z jednej z szuflad. To opis spotkania młodzieży polskiej z jugosłowiańską z lat 50. Są składy, charakterystyka sędziego i meczu, a wszystko oczywiście zapisane ręcznie. W końcu siadamy w jego gabinecie. Na ścianie po jednej stronie kilkadziesiąt oprawionych zdjęć, a po drugiej – coś, z czego Górzewski jest szczególnie dumny. – W tych kartotekach są dane każdego piłkarza, który zagrał chociaż minutę w polskiej lidze lub reprezentacji – mówi. – Każdego? Możemy zrobić test? – pytamy.

– Oczywiście. Rzućcie jakieś nazwisko, a gwarantuję, że znajdę te informacje w kilkanaście sekund – odpowiada Górzewski.

– Piotr Stańczyk – przypomnieliśmy nam się nazwisko brata kolegi, który kiedyś, w barwach Polonii Warszawa, rozegrał kilka minut w ekstraklasie przeciwko Górnikowi Zabrze. Górzewski wstaje i podchodzi do zbioru, a my włączamy stoper. Chwilę szuka czegoś, po czym na jego twarzy pojawia się lekko zawężony uśmiech. – Mam! – mówi głośno i na stole leżą zapisane kartki. Mieliśmy... trzynaście sekund. Okazuje się, że jest też ankieta, którą Stańczyk wypełnił osobiście. Jest w niej komplet danych biograficz-

nych, przebieg kariery klubowej do 2004 roku (wtedy wypiekał druk – przyp. red.), a nawet numer telefonu. – Jeżeli będę chciał wiedzieć, co z nim działo się dalej, wystarczy, że wykreślę numer – twierdzi Górzewski, wyraźnie dumny z tego, że nie potrzebuje w tym celu żadnej Wikipedii albo Facebooka. Odwracamy stronę ankiety i nasze zdziwienie jest jeszcze większe. Tam znajdują się informacje o młodszym bracie Stańczyka – Adamie i Pawle – którzy też grali w piłkę. Podobnie jak Piotr zaczęli w Wicherze Kobyłka, ale im akurat nie udało się wspiąć na podobny poziom. – Chyba trochę zaskoczyłem pana? – uśmiecha się człowiek, który o każdym piłkarzu wie wszystko.



Polski atakuje bramkę drużyny węgierskiej.

No – prawie o każdym. I prawie wszystko. Podobnie jak o trenerach, sędziach i działaczach tworzących historię polskiego futbolu.

„Nie musicie mnie przyjać”

Żeby zrozumieć, jak zgrzmiał imponującą bazę, trzeba cofnąć się kilkadziesiąt lat. W 1976 roku Górzewski został dyscyplinarnie zwolniony z dziennika „Sport”. Stało się po tym, jak ze Stefanem Riedlem, kuzynem Ryśka (słynnego wokalisty zespołu „Dżem” – przyp. red.), bez zgody partyjnego Biura Prasy wyjechał na igrzyska olimpijskie do Montrealu. Mówi, że padł ofiarą siły, która w tamtym czasie chciała zwolnić redaktora naczelnego. Półtora roku później sąd wydał wyrok o przywróceniu go do pracy. – No to musimy cię przyjać

LICZBA
13
LAT

miał Andrzej Górzewski, kiedy wziął udział w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez harcerskie czasopismo „Świat Młodych”. Poszło mu na tyle dobrze, że dostał tytuł „honorowego sprawozdawcy sportowego”. Dlatego dziś Górzewski mówi, że dziennikarzem sportowym jest w zasadzie od 57 lat.

– usłyszał od kolegów. – Nie, nie musicie – odpowiedział, po czym rzucił dokument z wyrokiem i powiedział, że jego noga więcej tam nie zostanie. Później trafił do kultowego tygodnika „Sportowicz”. – Kiedy nadszedł stan wojenny, nikt mnie nie wyganiał. Po prostu podziękowałem za etat. Nie chciałem pracować w mediach w takich czasach – wspomina. Nie miał pracy, ale miał czas. Z pełną świadomością stał się reporterem śledzącym losy kilkunastu tysięcy ludzi nie tylko polskiej piłki. – Odwiedziłem niemal wszystkich żyjących ludzi piłki. Tysiące rozmów, spotkań, poszukiwania źródłowych informacji. Głównie z tymi, którzy grali jeszcze przed

wojną – opowiada Górzewski. A wszystko to robił ze świadomością, że w tamtych czasach nie da się wydać książki. W 1981 roku podpisał umowę na encyklopedię mistrzostw świata, ale ta ukazała się dopiero w 1990 roku. Istniejące do dziś wydawnictwo GIA założył w 1991 roku i wszystko od razu spadło na jego barki. Dziś zatrudnia siedem osób. – Mam wewnętrzną satysfakcję, że zrobiłem więcej niż wszystkie wydziały historii, które zajmowały się piłką nożną. Tam bierze się rocznik gazety i przepisuje bzdury, bez żadnej weryfikacji – przekonuje.

Zmyślone nazwiska

Rozmowy z zawodnikami i grzebanie w archiwach odkrywały przed nim kolejne absurdy. Jak choćby ten, że w historii ligi wystąpiło kilkadziesiąt osób, których nazwisk nigdy poprawnie nie zapisano. – Kiedy z grupą pasjonatów zajęliśmy się Pucharem Polski, trafiliśmy na mecz Zelmeru Rzeszów, który w Praszce, z tamtejszym Motorem, wygrał 4:1. To była wstępna faza. Mecz odbywał się w łódzkiej dzielnicy Łódź. „Kto strzelił dla was?”, „Nowak”. Kolejne pytanie: „No dobra, a dla tamtych?”. Działacz na to: „A ja wiem? Co mnie oni obchodzi?”. Ale żeby jakoś zapamiętać miejsce, redaktor wymyślił na poczekaniu cztery nazwiska. I to poszło do kilku gazet. Zorientowaliśmy się, że w jednej z nich gazecie były inne nazwiska. Po prostu dziennikarz miał więcej czasu, więc zadzwonił do Zelmeru, kiedy drużyna wróciła do Rzeszowa – opowiada o jednym z setek śledztw swego zespołu.

Bez daty urodzenia ani rusz

Górzewski wspomina jeszcze jedną historię, która szczególnie mu leży na sercu: – Wszyscy dziś piszą i mówią o golach Roberta Lewandowskiego, ale ja nie pracuję dla niego i jemu podobnych. Ostatnio zainteresowałem się sprawą człowieka, który niedługo po wojnie rozegrał jeden mecz, ale nie mam jego daty urodzenia. I dokładnej daty śmierci. Wiem, że zmarł w Zagłębiu Ruhry – tam jest 150 ośrodków administracyjnych i ci ludzie na pewno by mi pomogli. Tylko muszę mieć tę cholerną datę urodzenia. Sprawdziłem prawie wszystkie urzędy stanu cywilnego na Śląsku. I nic. Nie ma człowieka. A może on urodził się pod Krakowem?

Napisz do autora
jakub.radomski
@przegladSPORTOWY.PL

z bibliografii

Górzewskiego



„MUNDIAL 78”

Książka wydana tuż przed mistrzostwami świata w Argentynie. Prezentowała historię tego turnieju, a także drogę eliminacyjną do niego poszczególnych drużyn, które się zakwalifikowały. Nie była to pierwsza książka Górzewskiego napisana w duecie z Grzegorzem Stańskim. Pierwsza – almanach mistrzostw świata w 1974 roku w Niemczech – rozszedła się w rekordowym na tamte czasy nakładzie aż 300 tysięcy egzemplarzy.

„OD REALU DO AJAXU”

Tę książkę Górzewski napisał z Bernardem Gryszczykiem i Andrzejem Koniecznym. Była jedną z pierwszych pozycji na rynku, które poruszały tematykę futbolu zagranicznego na najwyższym poziomie. Górzewski i jego współpracownicy przybliżyli historię Pucharu Europy Mistrzów Krajowych, Pucharu Zdobywców Pucharów i Pucharu Miast Targowych. Książka była połączeniem esejów ze sprawozdaniami z ważniejszych meczów.

OD REALU DO AJAXU



„FUTBOŁOWA WOJNA ŚWIATÓW”

To druga pozycja z serii mundialowej, z której Górzewski jest szczególnie dumny dlatego, że wstęp do książki z tego cyklu napisał były już szef FIFA Sepp Blatter. „Wskaże mi pan inną książkę, do której Blatter specjalnie napisał wstęp?” – lubi pytać Górzewski. W „Futbolowej wojnie światów” można przeczytać o imprezach, które odbyły się między 1930 a 1978 rokiem.

FUTBOŁOWA WOJNA ŚWIATÓW



25. ROCZNIK „ENCYKLOPEDII PIŁKARSKIEJ FUJI”

Najnowsze dokonanie Górzewskiego. W książce autorzy dokumentują szereg ważnych rozgrywek, ale znaleźli też miejsce na teksty autorskie o charakterze polemicznym. Górzewski nie ukrywa m.in., że nie podoba mu się marginalizowanie w polskich mediach Pucharu Polski, który jego zdaniem służy rozwojowi naszej piłki.

ANDRZEJ GOWARZEWSKI



Studiował architekturę na Politechnice Krakowskiej i dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim. Oprócz piłki nożnej zajmował się też kolarstwem – m.in. w 1974 roku pierwszym polskim reporterem akredytowanym na Tour de France. Górzewski to też twórca istniejącego do dziś rankingu lekkoatletycznego „Złote Kolce” (powstał w 1970 roku) i klasyfikacji „Kryształowe Koło” (1976), grupującej najlepszych polskich kolarzy. Napisal lub jest współautorem 17 książek, które powstały między 1974 a 1990 rokiem, a w 1991 roku założył wydawnictwo GIA, które wydaje cykl „Encyklopedia piłkarska Fuji” (m.in. roczniki, historia piłkarskich mistrzostw świata, historia reprezentacji Polski). W sumie bibliografia książkowa Górzewskiego obejmuje aż 95 tytułów.



**SPECJALNY MAGAZYN
O KADRZE EURO – MISJA 2016
Z OFICJALNYM GADŻETEM
REPREZENTACJI POLSKI
PODKŁADKĄ POD MYSZ
Z GWIAZDAMI BIAŁO-CZERWONYCH!
SZUKAJCIE W KIOSKACH!**